Rok VII. Dnia 10 października 1934 r. Nr. 15.



NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

WĘZEŁ NA CHUSTCE...

Dziadzio Baden Powell, sędziwy już, a tak miły każdemu harcerskiemu sercu twórca naszego ruchu, za jeden z głównych celów skautingu postawił

walkę z egoizmem.

Niech skaut tem się różni od każdego innego śmiertelnika, że gotów jest w każdej chwili podać dłoń pomocną potrzebującemu, że uczynność, usłużność, rycerskość są jego cechami charakterystycznemi. Harcerz pozbawiony tych cech — nie może być harcerzem. Miłość, która jest źródłem czynu harcerza, która każe mu w każdym widzieć bliźniego, wypowiadać się ma przedewszystkiem

w codziennej przyjacielskiej przysłudze.

— Czy wiesz, że harcerz spełnia codziennie dobry uczynek?
— Oczywiście!
— Czy spełniasz go?
— N-n-niezawsze...
— Dlaczego?

— Bo zapominam... — Oto rozmówka, którą co drugi chyba harcerz musiałby zakończyć rumieńcem zażenowania. Bo przecież nie — nie chcę, tylko — zapominam. Wszystko przewidujący Baden Powell wynalazł na to sposób, każąc skautom wiązać

węzeł na chustce,

który może być rozwiązany dopiero po spełnieniu dobrego uczynku. Ale cóż, niestety mundur skautowy nosi się rzadko, a w dodatku u nas przeważnie — nosi się krawaty! Jakże zaś wiązać węzeł na krawacie? Trzeba wymyślić coś innego. Są tacy mądrale, co prowadzą codziennie dzienniczek, w którym zapisują wyniki pracy nad sobą. Taka codzienna samokontrola uczy nas doskonale nabierać dobrych nawyków, a złe tracić. Ale oczywiście i bez tego można pamiętać o dobrych uczynkach, trzeba się tylko przejąć wolą ich spełniania. A możebyście tak wymyślili jakiś sprytny sposób, mający na celu przypominanie nam tego harcerskiego obowiązku?

Czasem się zdarza, że ktoś chce zrobić dobry uczynek, ale „nie ma okazji".

To nieprawda!

Zawsze jest okazja! Tylko, że czasem ta okazja sama nam się pcha przed oczy, a czasem trzeba ją sobie samemu — stworzyć.

(Dok. na str. 173.)

W dniu 14 października obchodzi swoje dziesięciolecie Korpus Ochrony Pogranicza, który dobrze zasłużył się Rzeczypospolitej, czujnie strzegąc Jej granic, niosąc kulturę polską do ludności wschodnich naszych rubieży i roztaczając nad tą ludnością prawdziwie ojcowską opiekę.

Piękne karty posiada Korpus Ochrony Pogranicza w swej historji współpracy z Harcerstwem — szczególnie z obozami harcerek i harcerzy — w imię wspólnej służby Polsce. To też w dzień święta K. O. P-owego ślemy ku dalekim, wschodnim kresom harcerski zew, który niech będzie dowodem naszej solidarności: Czuwaj!

GAWĘDA DRUHA PRZEWODNICZĄCEGO

HARCERSTWO A PRZYRODA



Mnich nad Morskiem Okiem w Tatrach. Na pierwszym planie wspaniałe limby.

Nie przebrzmiały jeszcze echa gwałtownej dyskusji na temat, czy budować kolejkę linową na Kasprowy Wierch w Tatrach, czy nie wznieść na Hali Gąsienicowej nowoczesnych hoteli, czy w dolinach tatrzańskich nie przeprowadzić szerokich, wygodnych dróg. Trzeba — jak twierdzą zwolennicy tego poglądu — uprzystępnić szerszym masom ludności piękno gór. Z drugiej strony barykady skupili się ci wszyscy zaciekli przyjaciele przyrody, którzy pragną — przynajmniej na pewnych odcinkach — zachować w niepokalanej czystości niewysłowiony urok żyjącej w pierwotnej swobodzie natury. Walczą za tem o rezerwaty i parki narodowe, bronią puszczy, strumieni i szczytów górskich. Pragną, by Tatry, Pieniny, świętokrzyski bór jodłowy, wykapy wiślane, pozostawić tak, jak je nieskrępowana niczem gra sił stworzyła. Rozlewająca się szeroką falą cywilizacja ludzka ma się u ich progów zatrzymać. Wspaniały swój poemat na cześć „Puszczy jodłowej" w górach kieleckich kończy Żeromski okrzykiem grozy i najwyższego zakazu: „Jakiebądź będzie prawo, czyjekolwiekby było, do tych przyszłych barbarzyńców, poprzez wszystkie czasy wołam z krzykiem — nie pozwalam! Puszcza królewska, książęca, biskupia, świętokrzyska, chłopska, ma zostać na wieki wieków, jako las nietykalny, siedlisko bożyszcz starych, po którem święty jeleń chodzi — jako ucieczka anachoretów, wielki oddech ziemi i pieśń wieczności. Puszcza jest niczyja, nie moja, ani Twoja, ani nasza, jeno Boża, święta!"

Jest to manifest, pisany żywą krwią uczuć genjalnego pisarza. Trzeba bronić zaciekle ostatnich, nielicznych, stosunkowo drobnych zakątków leśnych i górskich przed kramarskim zgiełkiem spekulantów, przed „cywilizowaniem" i niwelacyjnem heblowaniem tego wszystkiego, czego nieśmiertelne piękno tkwi w radosnej pierwotności form i życia. Na miłość Boską! Nie upiękniajmy przyrody dodatkami naszego pomysłu i nie szukajmy w tem dowodu naszej kultury.

Mieczysław Karłowicz w opisie swej wycieczki na „Króla Tatrzańskiego i na szczyt Mięguszowiecki" tak pisze w pewnem miejscu: „Leżąc tutaj na wonnej łące w cudowny dzień lipcowy, doznałem wrażenia tak obcego mieszkańcom równin, uczucia nieograniczonej wolności. Zapomniałem o drobiazgach życia codziennego, zapomniałem o drobnych nadziejach, marzeniach, zawodach. Tutaj wobec otaczających mię gór, czułem się tak małym, takim pyłkiem, że opanowała mię żądza dążenia do rzeczy wielkich i szlachetnych. W tej dziwnej ciszy czerpałem siłę na przyszłe nieuniknione zapasy z losem i czułem, że każdy, ktoby potrzebował spokoju i odpoczynku do pracy, tutaj wróciłby w jednej chwili do siebie."

Majestat gór, cisza, samotność i wonne łąki, stwarzały dla Karłowicza atmosferę wielkiej myśli i spokojnej radości w obcowaniu z tatrzańską przyrodą, nienaruszoną zatrutem tchnieniem pseudo-cywilizacji i karnawałowym gwarem bywalców hotelowych, konsumentów piwa i amatorów pisania kartek z wysokich gór.

Czem to może stać się dla prawdziwych miłośników przyrody — a za takiego się mam — przekonałem się tego roku na własnej mojej skórze. Wyzyskując mój urlop tegoroczny odbyłem z mym przyjacielem, M. Chmielewskim, podróż po południowych Niemczech. Z Wrocławia zrobiliśmy wypad w Karkonosze, w tym zamiarze, by wyjść na Śnieżkę, zarysowującą się dość fantastycznie w naszej wyobraźni na podstawie lektury z lat chłopięcych. Już na przełęczy pod szczytem ogarnęła nas prawdziwa rozpacz. Dwie wielkie restauracje i spora ilość kiosków oraz kramów przypominały nam jakiś kiepski odpust z zapachem kiszonej kapusty i gorącej kiełbasy. Szeroka droga przez grzbiety roiła się od tłumów rozkrzyczanych ludzi. Na łączce oddziały młodzieży grały w piłkę. Jeszcze gorzej wyglądało na szczycie, który dosłownie był całkiem zabudowany dwoma schroniskami, kaplicą i obserwatorjum astronomicznem. I wszystko to w najgorszym stylu. W restauracji muzyka grała nowoczesne melodje. Opasłe postacie w zielonych kamizelkach wychylały olbrzymie kufle piwa i spoglądały łakomie na jadłospisy, zawierające 30 potraw, 20 rodzajów win



Druh Przewodniczący pisze gawędę do „Na Tropie" w drodze z Morskiego Oka do Doliny 5-ciu Stawów — Na Opalonem.

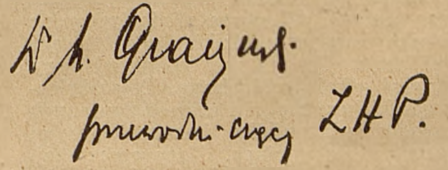
i innych napojów, podsycających zapał do wycieczek w „samotność i piękno gór".

Umówiliśmy się z kolegą, że wstaniemy wcześnie, by oglądać wschód słońca, którego sława jest równie wielka jak Babiej Góry lub Pilska. Myśleliśmy, iż to przynajmniej może nam się udać. Nie omyliliśmy się, ale przecież z pewnemi przygodami. Zerwałem się z łóżka o godz. 3,15 rano, myśląc, że to pożar płonących w dole lasów uderzył łuną w okna. Nie — to tylko barwna zapowiedź idącego ku nam słońca. Wyszliśmy na dwór. Widok nieporównany. Na samym dole horyzontu leżał szeroki pierścień atramentowy nieprzeniknionej mgły, z poza której, jakby z poza czarnej kotary, wybiegały ku górze snopy świateł w żółtych i pomarańczowych odcieniach, przechodzących dalej w kolor rozpalonego, ale już przygasającego żelaza (wspomnienie z hut górnośląskich). Budziły się ze snu góry, spowite na dalszym planie błękitną mgłą. Nad lasami wyrastały tu i ówdzie kolumny sinego dymu zapalonych przez pasterzy ognisk. Cisza. Wsiąkliśmy w nastrój rozmarzonych rankiem, starych, „olbrzymich" chyba niegdyś szczytów gór. Ale cóż. Jak grom wpadł w nasze uszy przeraźliwy dźwięk gongu. Budzą gości na wschód słońca; otwierają się z trzaskiem okna, wychylają zaspane postacie — w dość różnorodnych, nocnych kostjumach. Rzucają w czeskim i niemieckim języku głosy zachwytu. Rozpoczyna się zgiełk. Czar pryska. Budy, ludzie w oknach, zgiełk otwieranych i zamykanych drzwi i okien, narzekanie na chłód. Możnaby istotnie zakląć, a uśmiechnąć się trudno, chociaż pracuje się w harcerstwie.

Biegnąc wdół z przyjacielem, dziękowaliśmy Bogu że nasze Tatry i Pieniny nie uległy jeszcze pochodowi cywilizacji, że można w ciszy dumać, na szczytach, rozkoszować się zapachem wonnych łąk, i piąć się dziką ścieżką wzdłuż rwących wśród omszałych kamieni strumieni, że można koić nerwy, zdarte w codziennem życiu, szumem żywicznych lasów, niewyciągniętych w karne szeregi wolą leśnika, ale cudnych w swej pierwotnej sile. „Natura jest tą kąpielą ożywczą, która przywraca siły, wyczerpane w świecie ludzkim — jest zaciszną świątynią, której dusza zdala od zgiełku codziennych zabiegów, staje oko w oko przed sobą samą i przychodzi nad sobą do refleksji — jest miejscem oczyszczenia z tego wszystkiego, co przylgnęło do nas jako obce i narzucone — jest miejscem miary i wagi — miejscem bezinteresownego sądu, miejscem spojrzenia z oddali pod kątem widzenia wieczności", pisze Jan Gwalbert Pawlikowski — łowca piękna na słonecznych ścieżkach tatrzańskich. Dlatego wara od świętej bożej puszczy, od tatrzańskich szczytów, lasów i hal! Wy — harcerki i harcerze — którzy macie bratać się z ogniem, rozpalonym wśród pachnących żywicą lasów, poić swe młode dusze zaczarowanem pięknem jezior, rozbłysłych pod blask księżycowych nocy, i wspinać się z miłością w sercu na urwiste szczyty naszych gór — musicie maszerować w szeregu tych, co mówią tamtym ludziom z siekierami — wara!

Nie mamy w Polsce olbrzymich przestrzeni. Alp i Kordyljerów, wśród których ginie człowiek i jego wysiłek. Dlatego będziemy trzymać wierną straż w obronie piękna Tatr i Pienin, jezior i strumieni, łąk i odwiecznych borów — a wszystko to w imię naszej harcerskiej miłości do przyrody.

Katowice, dnia 2 października 1934 r.



Ze świata Skautowego.



W Anglji rozpowszechnia się coraz bardziej ruch skautowy, obejmujący młodzież upośledzoną. Powstają więc w zakładach leczniczych i szpitalach drużyny, ułomnych, ślepych, głuchoniemych itp. Stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że skauting tym nieszczęśliwym niesie wiele radości, usprawnia ich do życia, i stwarza atmosferę, która sprzyja poprawie zdrowia, jeśli to jest możliwe. Na fotografji widzimy obóz drużyny ślepych skautek angielskich, które doskonale sobie w życiu obozowem dają radę.

ORLEAŃSCY skauci urządzili obóz w samym środku miasta. Kupy ludzi wałęsały się, oglądając ich życie i słuchając, jak rozgłośnik opowiada, co i jak się tu robi. W tydzień po obozie, drużyny orleańskie powiększyły się o dużą ilość członków.

SKAUCI W GRANTHAM (Anglja), podobnie jak ci z Orleanu, postanowili przekonać rodziców swego miasta, że na obozie porządnie urządzonym, a tylko porządne obozy robią skauci, ani reumatyzmu nie można się nabawić, ani zapalenia płuc, a przytem niekoniecznie też się musi zchamieć i zgruboskórnić! Ogłosili zatem demonstracyjnie, że za pozwoleniem czcigodnych ojców miasta, rozbijają dnia tego i tego w halach targowych obóz.

Ludzi zbiegło się kupa. Jak do cyrku. Wtedy skauci powoli i z namaszczeniem, na oczach wszystkich rozbili obóz, postawili kuchnię, ugotowali całkowity objad, pozwolili wszystkiego kosztować, oglądać i dotykać namioty, łóżka, plecaki, wszelkie narzędzia obozowe, pokazywali co się z tem robi i co się z tego ma. Wreszcie rozpalili ogień i urządzili gawędę, pieśni i zabawy. Wielu Granthamczyków przekonało się do skautingu.

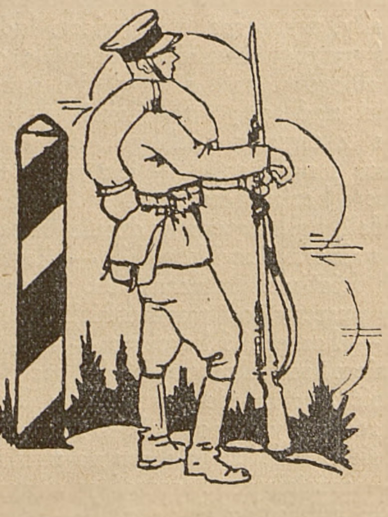
PIĘCIU WŁÓCZĘGÓW Z BIRKENHEAD (Anglja) wybrało się na wakacje do braci Węgrów. W wędrówkach po kraju spotkali skautów angielskich z Szkocji, z Derbyshire, z Kairo i Swanse. Jak widać to Jamboree w Gödöllö wydaje piękne owoce. Burmistrz jednego z miast węgierskich tak się rozentuzjazmował do skautingu, że wszystkim skautom zagranicznym daje gratisowe bilety wstępu do miejskich zakładów kąpielowych, kin i wszelkich imprez sportowych.

SKAUCI Z ABERDEEN (Szkocja) chcą sobie postawić dom. Najłatwiej byłoby w ten sposób, żeby otrzymać subwencję od Rządu i już. Ale w Anglji tak nie idzie. Rząd wprawdzie wie i popiera skauting, ba nawet sama królowa przysłała skautom z Aberdeen dwa piękne skórzane cacka na loterję, z której spodziewają się dobrego dochodu, oraz list pełen życzliwych słów dla skautingu wogóle a dla Aberdeen w szczególności (list ten da się dobrze sprzedać, albo też zawiśnie w ramkach w świetlicy), ale subwencji niema. Odmówili? Wcale nie. Skauci wogóle nie prosili. Ładnie. I u nas też tak trzeba. Wszystko zrobić sobie sami. Ale najważniejsza rzecz: nie spekulować. Bo są tacy, co z hukiem zaczynają coś budować, a potem braknie pieniędzy. Więc do władz, żeby dały na wykończenie, bo się zmarnuje. Tak się nie robi. Mierzyć zamiary podług sił, a jak się raz zacznie — doprowadzać, psiakość, do końca, żeby kije z nieba leciały, albo jeszcze co gorszego.

GIGANTYCZNY DOBRY UCZYNEK amerykańskich skautów polega w tym roku na zaopatrywaniu bezrobotnych w umeblowanie i odzież. Do czerwca zebrano 98 tysięcy mebli, 23 tysiące łóżek i przeszło miljon różnych kawałków odzieżowych.

ZOFJA KOSSAK-SZCZUCKA.

U granicy.



Ciężkiemi trzewikami rozgniatając kępy wrzosów, obaj żołnierze przecinali polanę, zdążając na wysunięty posterunek graniczny. Jesienne słońce grzało mgliście i łaskawie. Babie lato czepiało srebrne włosy na sczerwieniałych badylach. Powietrze było niebieskie i złote. Szeroka polana zagłębiała się ku środkowi, wilgła. Liljowy wrzos ustępował miejsca zżółkłej, szeleszczącej lepiesze. W samym jej środku drzemało zarosłe rzęsą jezioro. W górze niedostrzegalne dla oka krzyczały dzikie gęsi, lecące z północy. Czarno-siny pierścień boru zamykał wkoło widnokrąg. Nostalgiczny daleki krzyk gęsi i szelest deptanych wrzosów podkreślały jeszcze bardziej ogrom panującej ciszy. Ciszy uroczystej, kojącej, właściwej krajowi. Niewielkie, wolne od rzęsy oko jeziorka, odbijało obłoki nieruchome i gładkie jak tafla metalu. Z jeziorka wypływała, a raczej wyciekała kręta rzeczka. Niewidocznym ruchem sunęła skroś polany i lasu, ku innemu podobnemu jezioru, ku innej podobnej rzece, ni to stojącej, ni to sunącej, czarnej od ciemni lasu, rudej od olszynowych korzeni. I można było iść sto klm. na południe, lub na północ, na wschód, albo zachód, wciąż natrafiając na takie same jeziora, leniwe rzeki, bory, polany, i niekończące się smugi podmokłych łąk. Można było iść długo w każdym kierunku, nie natrafiając na żadne miasto, kolej, ani bitą drogę. Na wyższych nieco kępach stały wsie, do których dostęp latem możliwy był tylko łodzią, a dopiero zimą po mrozie wozem, małym, poleskim, skrzypiącym wózkiem, o drewnianych osiach. Latem, wokoło sadyb, palono dymne ognie z mokrego chróstu przeciw komarom, zimą z suchego chróstu przeciw podkopującym się pod chlewy wilkom. Ludzie mieszkający w tych sadybach byli szarzy, cierpliwi i oddaleni o wieki od tętniącej w sąsiednich województwach cywilizacji. W łapciach łykowych stąpali cicho i lekko jak leśne zwidziadła. Żyli życiem otaczającej ich przyrody, doskonale zżyci z nią i upodobnieni.

Może w tej doskonałej harmonji kraju i mieszkańców, leżała tajemnica trwającego tutaj spokoju. Spokój ten ogarniał, obejmował każdego przybywającego w te strony. Oddziaływał kojąco również na idącego z towarzyszem szeregowca, Kazimierza Bzurę. Nerwy tego ostatniego stargane nieumiejętnością przystosowania się do wymogów służby wojskowej, odpoczywały po raz pierwszy od pół roku. Patrzył, patrzył, poił się ciszą i zapominał o wszystkich rzeczywistych, lub urojonych, (tych ostatnich było więcej) urazach.

Kazimierz Bzura był to szczupły chłopak, o inteligentnej, choć upartej twarzy. Blisko osadzone oczy zdradzały ciasny horyzont myślowy, lecz usta miały miękki, miły wyraz. Odsługiwał obecnie wojsko, miał już za sobą półrocze, najgorsze półrocze rekruckie, spędzone w jednym z pułków, stojących w centrum kraju i teraz świeżo przed kilku dniami zaledwie przydzielony został do „Kopu".

Rekruckie półrocze nie było dlań lekkie. W szkole należał do kółka pacyfistów, a przeto poszedł odsługiwać wojsko jako zdecydowany przeciwnik tejże służby, wrogo nastawiony do karności, dyscypliny i wojskowego rygoru, uważający armję za zbrodniczy i niepotrzebny przeżytek, zabijający indywidualność jednostki.

Przy takiem założeniu trudno było oczekiwać, by pobyt w wojsku słał się młodemu pacyfiście różami. Krytyczny stosunek do zarządzeń władz rychło wpadł w oczy podoficerów, którzy twardą dali szkołę „inteligenckiej ofermie" i „pacyfistycznej cholerze". Bzura znajdywał cierpką przyjemność w roli ofiary przekonań i z uporem „odstawiał idjotę". Łóżko jego było zawsze najgorzej posłane, krok nierówny. To też kary i wymysły sypały się nań jak z rękawa.

Nie zanosiło się wcale, aby w Kopie było lepiej.

— Co za typ nam tu przysłali?.. — burczał porucznik, obrzucając krytycznym wzrokiem jego postać. — Przez pół roku nie nauczyliście się jeszcze stanąć porządnie na baczność? Jaki wasz zawód? Coście robili w cywilu?

— Melduję posłusznie, panie poruczniku, zawodu jeszcze żadnego nie mam, a z przekonań jestem pacyfistą.

— Pacyfistą?... To ciekawe. Żołnierz pacyfista...? Bardzo ciekawe... Jakież to są przekonania?

Bzura poczuł w sobie lwa i apostoła.

— Melduję posłusznie, panie poruczniku, według mnie, wojsko to zgniatanie indywidualności i pchanie jednostki do walki z innymi ludźmi, rzekomymi wrogami, którzy jej nigdy w życiu nic nie zrobili...

— Ach tak...? Pogadamy jeszcze kiedy na ten temat... Tymczasem nie radziłbym wam rozprzestrzeniać tych cennych poglądów pośród waszych kolegów... Moglibyście tęgo oberwać od nich... i... odemnie...

— Rozkaz, panie poruczniku.

Odszedł, podziwiając wewnętrznie swoją wspaniałą „duchową postawę". Zresztą humor mu się poprawił. Kraj, do którego przybył, ludzie których tu spotykał, byli tak niezmiernie różni od wszystkiego, co widywał dotychczas. Szarzy, małomówni i cierpliwi, zaciekawiali go niezmiernie.

— Gdybym tu był jako podróżny lub gość, — mógłbym się z nimi zżyć i zaznajomić... — myślał z żalem. — Ale w tem bezdusznem wojsku, do którego mieszkańcy odnoszą się pewnie nieufnie, może nawet wrogo, niema co liczyć na okazję zbliżenia się z ludem...

— A jakże przejdziemy przez rzekę? — zapytał teraz nagle towarzysza, pucułowatego mazura, Jaśka Chojarczyka.

— Nie bój się, bracie, tam na lewo jest most, tylko że go stąd nie widać. Porządny „Kopowy" most...

— Jak to „Kopowy"?

— Ano, że Kop go budował. Myśmy go stawiali...

— To budujecie tu mosty?

— Oho jeszcze ile! A jakie! Wielkie mosty! Na takich rzekach, co od stworzenia świata mostu nie widziały... I drogi też budujemy i szkoły, i kościół jeden niedawno dokończyliśmy...

— Naprawdę? — dziwił się Bzura niedowierzająco.

— Cóż to z księżyca spadłeś? Wszystko Kop robi. Rąbiemy tu okno na Europę, jak pan porucznik powiada... To też ludzie nas tu kochają... Jejej!

Bzura przystanął zaskoczony.

— Kochają!? powtórzył niedowierzająco.

— A pewnie. Niedawno z jednej wsi przyszli do nas z procesją i błogosławieństwem... Cała wieś... Dziękowali za to, żeśmy im pożar ugasili... Prawda jest, że bez nas byłoby poszło całe sioło i cerkiew i wszystko... Nie ostałaby ani jedna stodoła... Dwóch naszych setnie się wtedy poparzyło. Leżeli w szpitalu coś z miesiąc. Jeden z dachu zleciał, drugi do palącej się chałupy po dziecko skoczył...

— I uratował!?

— Ano uratował. Też się poparzyło, ale wyzdrowiało... Matka wyła jak pies. A to drań baba, przemytniczka, z którą oddawna mieliśmy na pieńku. Tylko, że dziecko nie było temu winne. Coprawda, odtąd już ta baba na przemyt nie chodzi.

Umilkli, wchodząc na most. Jędrnie, dobitnie zadudniały kroki obu na błyszczących świeżo belkach.

— Dobry most, — przyznawał Bzura z uznaniem.

Za mostem tuż pod lasem stało parę chat, otoczonych stogami siana. Kilkoro bosych, zgrzebnych, lnianowłosych dzieci biegło od nich ku idącym.

— Dobry deń pany sołdaty!

— Dzień dobry hołota! Cóż tam słychać? Niedługo pójdziecie do szkoły? —

— Niedołgo, pane.

— Ho, to i zupa znów będzie... Dobra była zupa?

— Oj, duże dobra.

— Nasza kompanja dożywia tę biedotę przez cały rok szkolny, — objaśniał Jasiek, gdy szli dalej. — Porcja zupy i kawał chleba... Cisną się do tego, aż strach, boć tu głód...

— Ależ to wy tu masę robicie!? — wybuchnął Bzura zdumieniem.

— Spodziewam się, — wypiął się dumnie Jasiek. — I mosty im robimy, i drogi, dokarmiamy, i te dzikusy co nic nie widziały, mają u nas i świetlicę, i radjo, bibljotekę, izbę chorych, teatr amatorski... Cisną się do tego wszystkiego tak samo jak do zupy.. Książek zawsze nam brak...

— Myślałem, że oni tu przeważnie nie umieją czytać?...

— Starsi tak, ale dużo z nich jużeśmy nauczyli. Bo zawsze na strażnicy są kursa czytania i pisania... I nietylko czytania... W zeszłym roku pan kapitan zorganizował dla całej okolicy kurs ogrodnictwa... Nie dziwota, że są wdzięczni... W Sapieżynie, to aż pomnik dla nas postawili...

— Pomnik, ej?...

— Powiadam ci... Piękny kamienny pomnik... Na nim dwóch kopistów wartuje... I to same tameczne ludzie, biedaki, ze swoich składek ufundowali na pamiątkę współpracy polskiego żołnierza z niemi... Przy odsłonięciu popłakaliśmy się wszyscy... O już i nasi są...

— Gadacie tak, że w całym lesie słychać, — ofuknął ich groźnie plutonowy, — myślicie, że przemytniki ogłuchły, czy co?...

— I... I... one tam w dzień nie chadzają, a musiałem temu inteligentowi opowiedzieć, co to jest Kop... tłumaczył się Jasiek.

— — — — — — — — — — — — —

Jakoś w dwa tygodnie później, w słoneczne niedzielne popołudnie, siedzieli przed strażnicą, kto na schodkach, kto na ziemi, jak się dało. Sierżant Mróz opowiadał zasłuchanym chłopcom, jak to było dawniej w Kopie.

... — Wy teraz chłopaki, — prawił, — nawet pojęcia nie macie o tem... Skąd możecie mieć pojęcie. Teraz to jest raj, zabawa... Ale dawniej! Rany Boskie! Pamiętam, w roku zdaje się 26-tym, w jednym tylko roku, mieliśmy 89 napadów zbrojnych band dywersyjnych... 89! Trudno było o noc spokojną.. Bo jak nie banda, to przemytniki... Pchało się to, a z tytoniem, a z bibułą, jak szczury do mąki... Kiedyś, to aż za duchy się poprzebierali, ale i to im nie pomogło... Myślały gadziny, że się białego radna ulękniemy... A jużci!

— To nie były bezpieczne czasy?... — zagadnął któryś z nowych. — Sierżant Mróz wybuchnął śmiechem.

— Bezpieczne!? Też zapytał! Trąbo rekrucka! Bezpiecznie jak u śmierci za pazuchą... Tak bezpiecznie... Ej, ile naszych poginęło... Żal wspomnieć. Idziesz nieraz człowieku, w sile jeden, dwóch — przez las... ćma, choć w pysk daj, mrok, choć oko wykol, a tu cię nagle ze wszystkich stron z zasadzki obskoczą... A nie wolno ci wiać, bracie, tylko zatrzymać to draństwo choć przez chwilę, i alarmować, alarmować, alarmować... Zawsze ich było więcej niż nas... My w trzech, czterech, a tamtych cała kupa. A darli się, byle do wsi wpaść, chaty podpalić, ludzi pomordować... O to im szło... Nie lza było dopuścić... Więc ciągle ostre pogotowie... Dzień i noc pogotowie... Była jedna zima, co człowiek całkiem spać zapomniał... Co noc to alarm... Teraz to tu jest spokój, letnisko, ale inaczej bywało, a kto wie, jak jeszcze będzie... Za miesiąc, za rok, może się znowu odmieni... Znów trzeba będzie nocami czuwać, a głową nadkładać... Nie szkodzi... poradzimy... Od tego jest Kop...

Umilkł, zaciągając się dymem.

— Przyjeżdżał potem kiedyś do nas nieboszczyk ksiądz biskup Bandurski, — podjął znowu, — święty człowiek... Przyjaciel żołnierzy... Powiada: Jesteście Mohortami zmartwychwstałej Polski... I pięknie potem o onym Mohorcie prawił, nawet wierszem, alem nie wszystko zrozumiał...

... Mohort...

„Inteligencka oferma", pacyfista, podniósł głowę. Stanęła w oczach książka dobrze znana z dzieciństwa. Duże albumowe wydanie, piękne drzeworyty według rysunków Juljusza Kossaka. W książce niezapomniana śpiżowa postać starego strażnika kresów...

Pamięć miał dobrą, historja była w szkołach jego ulubionym przedmiotem, przeto jął opowiadać kolegom o Mohorcie, przeplatając opowiadanie całemi ustępami, wyjętemi z pieśni. Sam nie wiedział, kiedy temat porwał go, uniósł... W ślad za Mohortem nasunęły się inne postacie dawniejsze, równie potężne i cenne. Pretfic, o którym pozostała pamięć, że: za czasów pana Pretfica spała od Tatr granica... Eustachy Daszkiewicz



Na służbie z wiernym owczarkiem meldunkowym.

i inni... Czujne żórawie, broniące wrót Rzeczypospolitej...

Słuchali go z zapartym oddechem, ani zauważywszy, że deski ganku zaskrzypiały nad nimi. Porucznik wyszedł ze strażnicy i słuchał dłuższą chwilę. Naraz odezwał się suchym głosem:

— Niestety, nietylko bohaterów i obrońców widziały te kresy... Zdarzały się również, na szczęście rzadko, niepospolite dranie... Naprzykład, w aktach XVIII wieku, pozostało podanie na jakieś dwa lata przed drugim rozbiorem, złożone do króla przez jeden z pułków kwarcianych, leżących załogą na Mohortowym szlaku, na kresach... Proszą w niem o wyznaczenie innej stacji, gdyż ... „s t o i m y t u j a k b y n a p r z e c h o d z i e k u p h u l t a j s k i c h, o d k t ó r y c h s a m i s n a d n i e m o ż e m y b y ć z n i e s i e n i..."

— A to cholery, tchórze, psiekrwie! — wrzasnął sierżant Mróz.

— Nie dziwota, że w takim razie drugi rozbiór musiał nadejść... — mruknął Bzura i spojrzał z urazą na porucznika. Po co wypominać tak hańbiące fakta, psuć piękny nastrój jaki ich wszystkich ogarnął?

— ...Lepiej zapomnieć, że kiedykolwiek taka rzecz mogła się zdarzyć... — rzekł głośno.

— Zapomnieć? — roześmiał się porucznik, — i to wy mówicie Bzura? Zdecydowany wróg militaryzmu i wojska?!

Chłopiec spłonął ciemnym rumieńcem. Był wrogiem wojska? Do licha, tak! Zawsze dotychczas za takiego się uważał... Ale utworzone sobie przezeń pojęcie wojska było tak dalekie od wszystkiego, co tutaj widział, słyszał i czuł! Gdzież zatem była prawda? Czy się w swym sądzie nie mylił? Czyżby obecne wojsko, polskie wojsko, strzegące granic i integralności państwa, było nie „bezduszną machiną", ale dostojnym wyrazem narodowej siły, przejawem, w którym znaleźć się mogli bez zaprzeczenia i przymusu wszyscy Polacy jakichkolwiek przekonań i poglądów...?

Węzeł na chustce.

(Dok. ze str. 169.)

Pewien harcerz (był to oczywiście stuprocentowy żółtodziób) poradził sobie raz w ten sposób: idąc do szkoły, trącił przekupkę, niosącą na targ kosz z jabłkami, myśląc że zaskarbi sobie jej wdzięczność skwapliwem zbieraniem rozsypanych jabłek. Bo przecież najważniejsza rzecz, to sprawić komuś swoją gorliwością przyjemność... No i jak myślicie, wyszedł mu ten podstęp na dobre? Gdzie tam! Dostał po łbie jak się patrzy „za nieuwagę", a jabłek nie miał możności zbierać, bo go właścicielka ich odpędziła od tej roboty, bojąc się, żeby jabłek nie pozbierał do własnej kieszeni... Stanowczo nie radzę wam w ten sposób stwarzać sobie okazje do dobrego uczynku!

Znam natomiast jedną dziewczynkę (wcale nawet nie jest harcerką), która zawsze ma „okazji" bez liku. N. p. teraz, jesienią, pilnie zbiera różne nasiona i owoce (jarzębiny, głogu, buka — słonecznika, różnych traw i t. p.) z tą myślą, że już niedługo trzeba będzie dokarmiać ptaki. Codziennie też przynosi do szkoły z wiedzą swej matki, drugie śniadanie mizernej i niedożywionej koleżance. Zdaje mi się, że także przed każdą lekcją rachunków przepowiada z nią zadane działania — ale tego nie zdołałem jeszcze stwierdzić napewno.

Jeden znów harcerz, już dorosły nawet, żeby pomóc matce w zajęciach gospodyni, przyjął na siebie obowiązek codziennego ścierania kurzów w domu. Robi to bardzo sumiennie i wcale się nawet nie wstydzi tej „babskiej roboty".

Tak. Jestem przekonany, że — jeśli tylko nie braknie nam ochoty do dobrego uczynku to i okazji nigdy nam nie zabraknie! T. B.

Na powodzian.

Drużyna harcerek w Milejowie pod Lublinem złożyła w Redakcji „Na Tropie" kwotę 20.09 zł na powodzian.

Pieniądze te przekazujemy do Dworku Cisowego w Sromowcach, w którym tego roku spędzą zimę dzieci rodzin zrujnowanych przez powódź.

W drodze na księżyc.

Pewnie już wam opowiadano, a jeśli nie, to wkrótce opowiedzą, piękną starożytną bujdę o Greczynie niejakim, Ikarze, co to, buchnąwszy ojcu Dedalowi z warsztatów aeronautycznych skrzydła z piór i wosku, frunął na nich w powietrze. Ten pierwszy lot do stratosfery skończył się równie nieprawdopodobną, jak sam był, katastrofą. Oto kroniki starożytne notują, że słońce stopiło Ikarowi wosk na skrzydłach i nieszczęśnik runął, rozbijając się na proch i amen.

Dziś każde dziecko wie, że to wszystko są i muszą być miałkie brednie. Po pierwsze, żeby człowiek mógł lecieć na skrzydłach, musiałby mieć łopatki wielkości steru okrętowego, płuca jak słoń, a siłę pięciu orangutangów. Powtóre zbyt wysoko bez maski tlenowej i zamkniętej gondoli nie wylecisz. Oto amerykański lotnik Gray wyleciał nawet z maską ponad 13 km. w otwartej gondoli i wrócił na ziemię nieboszczykiem, bo organizm jego nie wytrzymał tak małego ciśnienia. Krew go zalała. A wreszcie skrzydła nie mogły się Ikarowi stopić, bo na wysokości 16 km. jest 55 stopni C. mrozu.

Bądźcobądź piękna ta bajka świadczy o prastarej ciekawości ludzkiej, silniejszej od śmierci, upartej aż do bohaterstwa i zawsze stawiającej ostatecznie na swojem.

* * *

Pierwsze na serjo wyczyny aerostatomanjackie (jak to się wtedy u nas mówiło) podjęli w drugiej połowie XVIII wieku bracia Montgolfier, Francuzi.

Żeby balon mógł wzlecieć, trzeba go napełnić czemś lżejszem od powietrza. Lżejszem od powietrza zwykłego jest powietrze rozgrzane. (Wiadomo: w zimie, w ogrzanym pokoju, zawsze cieplej pod powałą niż pod stołem.) Bracia Montgolfier umieścili w gondoli pod otwartą powłoką balonu palenisko, a gdy ogień podgrzał powietrze, balon frunął. Ryk podziwu i radości był tak wielki, że dotarł aż do Polski.

Było to zaś za panowania króla Stanisława, co w sprawach kultury i nauki wielkim był specem, a każdy nowy wynalazek przyprawiał go o gorączkę. W te pędy wysłał Ministra Okraszewskiego do Paryża i wkrótce otrzymał dokładne i piękne korespondencje i rysunki „globów latających".

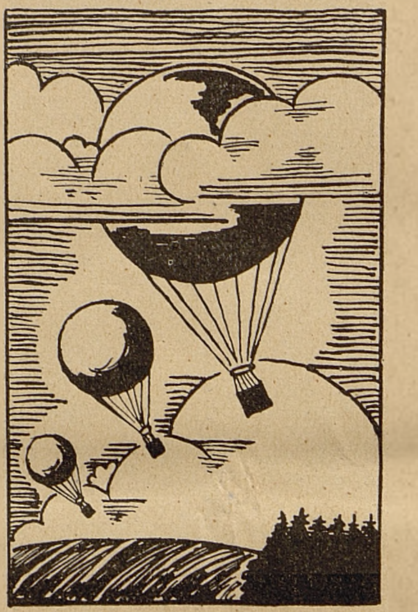
Już w zimie 1784 r. królewski chemik Oraczewski razporazu ponawiał próby wysłania w powietrze warszawskie „kuli aerostatycznej". Aż wreszcie udało się 6-go marca. Kula latała przez 22 minuty i przebyła trzy mile. Król obserwował widowisko z okien pałacu i nagrodził konstruktora złotym medalem.

Odtąd aerostatomanja grasuje w Polsce jak pomór. Dość powiedzieć, że pierwsze próby wzlotu prawdziwego, żywego człowieka, i to wcale nie zbrodniarza skazanego na śmierć, balonem zamierzyli profesor fizyki Kasprowicz i podchorąży Jakubowski w Kamieńcu podolskim. Nie doszło to szczęściem do skutku, bo puszczony na próbę w powietrze balon, uczyniony „z podwójnie klejonego papieru, dla tęgości gorąca, rozpukł się i spadł", a drugi raz lecieć już komendant fortu nie pozwolił, co zapalczywego podchorążego o ciężką melancholję przyprawiło.

Dopiero w pięć lat później, 10 mają 1789, Francuz Blanchard, zjechawszy do Warszawy, odbywa tu napowietrzną podróż przez 49 minut i to nie sam a z damą.

Wszystko to oczywiście były zabawki dla bogatych gości, ale powoli na zabawkach uczono się tego i owego na temat aerostatyki, aż przekonawszy się po tragicznie zakończonym locie Andree'go ze Spicberga do bieguna północnego, że balony do komunikacji powietrznej się nie nadają, zaczęto szukać innych sposobów i skonstruowano aeroplan.

Obecnie balonów nie robi się już „z podwójnie klejonego papieru", tylko z silnego jedwabiu, powleczonego kauczukiem; nie podgrzewa się w nich powie-



trza, tylko napełnia wodorem lub gazem świetlnym, które lżejsze są od powietrza i używa się ich wogóle poto tylko, aby albo sobie dla przyjemności polatać, albo też, jako że balon leci powoli, cicho, spokojnie, poznać się dokładnie z przeróżnemi historjami, dziejącemi się w różnych warunkach pogody na różnych wysokościach troposfery. Znajomości te przydadzą się niesłychanie potem przy podróżowaniu i wogóle manipulacjach aeroplanem.

Troposfera! Niejeden z was oddecha już kilkanaście lat, a nie wie, że oddecha troposferą. „Powietrzem oddecham" — powie. Powietrze to nie jest żaden naukowy wyraz. Powietrzem oddechać potrafi byle koń. Uczony człowiek oddecha troposferą. Dowiedzieć się zaś o tem można przy pomocy balonów.

Zachciało się, jak już pisałem, ludziom wzlatywać w górę. Kto wyżej i co tam jest! Nic bardzo ciekawego niema. Tylko zbadać się da, że nasze ziemskie, wytrzymalne z biedą dla człowieka, powietrze rozciąga się na wysokość 10 do 15 (nad równikiem) km. Potem jest stratosfera. Powietrze tak rzadkie i zimne, że tylko w zamkniętej szczelnie gondoli da się tam wyżyć. Ważna jest stratosfera dlatego, że przez to, że taka rzadka, nie stawia aeroplanowi dużego oporu i mógłby tam lecieć 600 km. na godzinę, gdy w troposferze robi przeciętnie 200 (może oczywiście dużo więcej, ale wskutek ogromnego oporu powietrza zużyje tak dużo paliwa, że daleko nie zaleci).

Nad stratosferą aż do wysokości kilkuset kilometrów ciągnie się jonosfera, powietrze nabite piekielnie elektrycznością. Tam jeszcze nie dolecieli ani Piccard, ani Cosyns, ani nawet Rosjanie Usyskin, Fiedosejenko i Warienko, co to wydarli aż na 22 km. wgórę, a potem spadli i pozabijali się.

Wszystkie te trzy warstwy: tropostrato- i jonosfera razem nazywają się atmosferą. A za nią jest nic, pustka międzyplanetarna, która, mimo, że jest niczem i właśnie dlatego, będzie nam kiedyś bardzo zawadzać w czasie podróży na księżyc. E. sk.

Oficjalne wyniki zawodów balonowych o puhar Gordon-Benneta.

Kolejność miejsc, uzyskanych przez balony w zawodach o puhar Gordon-Benneta przedstawia się następująco:

1. **„Kościuszko"**, pilotowany przez kpt. Hynka i por. Pomaskiego. Przebył on w linji powietrznej od Warszawy 1331,80 km.

2. **„Warszawa"** — kpt. Burzyński i por. Zakrzewski. 1304,76 km.

3. **„Belgica"** — Deymuter i Boeckelberg, Belgja, 1172,43 km. Początkowo przypuszczano, że trzecie miejsce zajął również polski balon.

4. **„Polonia"** — kpt. Janusz i por. Wawszczak. 1138,54 km.

5. **„Zürich"** — Szwajcarja, 1051,40 km.

6. **„Basel"** — Szwajcarja, 910,58 km.

7. **„Lorraine"** — Francja, 890,20 km.

8. **„L'Aigle"** — Francja, 864,51 km.

9. **„Dux"** — Włochy, 846,80 km.

10. **„Buffallo Curier Expres"** — Stany Zjednoczone, 821,31 km.

11. **„U. S. Navy"** — Stany Zjednoczone, 815,84 km.

12. **„Deutschland"** — Niemcy, 815,03 km.

13. **„Wilhelm von Oppel"** — Niemcy, 799,40 km.

14. **„Stadt Essen"** — Niemcy, 759,83 km.

15. **„Bruxelle"** — Belgja, 700,13 km.

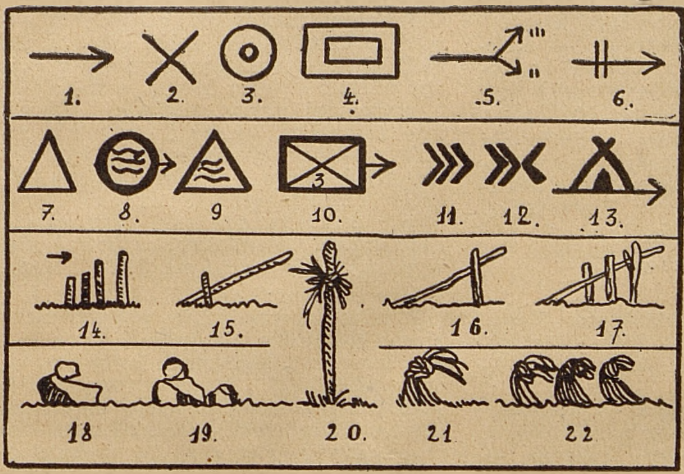
16. **„Bratislava"** — Czechosłowacja, 296,71 km.

Zdobycie dwóch pierwszych i czwartego miejsca przez balony polskie, oddając miejsce trzecie jednemu z najwybitniejszych aeronautów świata, wielokrotnego zwycięzcy i zdobywcy puharu Gordon-Benneta, belgowi Deymuterowi, — świadczy o wysokiej klasie naszych, polskich balonów, oraz naszych aeronautów.

Znaki indyjskie.

Cywilizowany człowiek zatracił całkowicie zdolność orjentowania się w „pierwotnym“ terenie, obywania się bez udogodnień technicznych, ja ktelefony, drogowskazy itp. Stąd skaut chętnie przyjął od Indjan sposoby, ułatwiające mu porozumiewanie się ze swym towarzyszem w polu i w lesie. Przejął tak zwane „znaki indyjskie“, które na ćwiczeniach i grach zostawia na swej drodze, by idący za nim przyjaciel wiedział, co jego poprzednik czyni.

Na ilustracji mamy szereg takich właśnie znaków. Przypatrzmy się im:



Znaki 1, 14, 18 i 21 oznaczają — idź tędy. Używa się ich zależnie od materjału, jaki znajdujemy pod ręką. Strzałka jest już tak „oklepana“, że chętnie skorzystamy z innych znaków, które mniej będą podpadać w oko niewtajemniczonym. Znak 2, to — nie idź tędy; 3 — wróciłem, 4 — czekaj, 5 — zastęp rozszedł się. Znak szósty zostawia idący naprzód, aby postępującego za nim uprzedzić, że na drodze znajduje się przeszkoda, którą jednak da się pokonać. Znaki 7 i 22 ostrzegają przed niebezpieczeństwem. 8 — oznacza wodę do picia w kierunku strzałki, 9 — to woda „niebezpieczna“, a więc nie do picia, nie do przejścia. Znak ukrycia listu (10) jest chyba wszystkim dobrze znany. Cyfra wewnątrz oznacza ilość kroków dzieląca znak od miejsca ukrycia listu. Znaki 11 i 12 — to stwierdzenie panującego pokoju, lub zapowiedź wojny. Znak 13 wskazuje, że ta droga prowadzi do obozu. 15 pociesza, że niedaleko już do końca drogi. 16 i 17 — określa nawet ile kilometrów dzieli nas jeszcze od zamierzonego celu drogi (jeden lub trzy — uważajcie tylko, by nie pomieszać znaku 15-go z 16-tym). 19 — każe skręcić na prawo. Wreszcie dwudziesty znak nakazuje uwagę. Może to być znak, że od tego miejsca zaczyna się gra, lub znak ostrzegawczy, abawienna przestroga, że w pobliżu czyha niebezpieczeństwo.

Niema życia harcerskiego bez gier i ćwiczeń w polu. Niema gier polowych, któreby mogły się obejść bez różnych umówionych sposobów i sposobików porozumiewania się w terenie, grożenia wrogowi, ostrzegania swoich. Im bardziej pomysłowe są te sposoby, tem „smaczniejsza“ gra. Nie zapomnij więc przyswoić sobie tych kilka znaków indyjskich.

Jesień jest doskonałym okresem dla gier harcerskich. Każdą niedzielę musisz spędzić w polu — nawet jeśli deszcz troszkę kapie. Umiesz przecież uchronić się przed zaziębieniem, a nie jesteś tyle patałach, żeby się bać niepogody.

W pole więc! T.

Co robić w jesieni?

Przyjemnie jest posiadać różne umiejętności, robić najrozmaitsze cudeńka, na które inni patrzą z podziwem (co też to on nie umie!), szczycić się wieloma kółkami sprawnościowemi na rękawie mundurka. Ale, żeby osiągnąć to, trzeba nieraz dobrze się napracować, a przedewszystkiem wiedzieć, czego się chce, żeby drogocennych dni, tak szybko mijających, nie marnować na zastanawianie się co robić?

Podaję ci tutaj kilka przykładów, które może nasuną pomysły, jakie będziesz mógł wykonać w twoich warunkach i przy twoich zdolnościach.

Oczywiście każdy pogodny dzień trzeba wykrzystać na ćwiczenia na boisku, lub spacer za miasto. To pierwsze poto, by zdobyć P. O. S. (brązową, srebrną i wreszcie złotą), by złożyć próbę na sprawność gimnastyka i miłośnika gier. Potrzebujemy zdrowych ludzi w Polsce, więc umiarkowane i rozsądne uprawianie ćwiczeń cielesnych jest z punktu widzenia harcerskiego rzeczą celową. Na zamiejskich zaś spacerach możesz zdobywać umiejętności polowe, potrzebne do harc. stopni, obserwować przyrodę, która w tym okresie chowa dla ciebie moc niespodzianek i wrażeń, wreszcie możesz sobie zbierać przeróżne materjały, z których skorzystasz w dnie deszczowe. Z szyszek, kasztanów i żołędzi można bowiem sporządzać bardzo przemyślne i pocieszne zabawki (pomyśl sam, co z tego można zrobić). Gałązki modrzewia z drobnemi szyszeczkami, kora z sciętych latem brzóz i brzozowe cienkie a giętkie gałązeczki, „miseczki“ z żołędzi, pręty leszczyny i t. p. nadają się wspaniale do sporządzania artystycznych ramek, krzyżyków, modeli, ozdobienia w izbie tablicy rozkazów. Możesz też zrobić piękną kolekcję suchych owoców dla drużyny, lub szkoły. Kolorowe liście klonów, prasowane na gorąco, znajdują także zastosowanie w zdobnictwie.

Niezbyt deszczowa jesień sprzyja również do zdobycia takich sprawności, jak wskazidroga (tekst podajemy w tym numerze), przewodnika po mieście. Są to sprawności prawdziwie harcerskie, jeśli się zważy ich użyteczność dla innych.

I wreszcie — pomyśl o tem, że w roku przyszłym masz jechać na Zlot Narodowy, więc już teraz musisz zbierać oszczędności na ekwipunek i opłatę zlotową! B.

Rozwiązanie konkursu

z nr. 13-go.

Depesza brzmiała: *Jedziemy na Zlot do Spały!*

Pierwszą nagrodę w postaci mapnika otrzymuje zastęp „Szarotek“ VI. D. Harcerek w Lublinie.

Noże harcerskie wylosowali: Bronisław Tyszler z Łodzi i Zenon Thiel z Obornik.

Książki dostaną: Antoni Szafranek, Poznań — „Szukajcie Przyjaciół“, Zofji Kossak Szczuckiej; *Władysław Dutko, Nieśwież* — „Andrzej Małkowski, A. Kamińskiego; *II. Drużyna Harcerek w Śmiglu* — „Harcerka na zwiadach“ J. Łapińskiej.

A oto, co nam piszą „Szarotki“ w związku z konkursem:

„Tak jest! „Jedziemy na Zlot do Spały“. Podchwycił zastęp pierwszy VI-ej Lubelskiej Druż. Harc. Żeńskiej — gdy jakaś „mądra głowa“ została olśniona swą domyślnością i wrzasnęła takim głosem treść tego nieszczęsnego telegramu, że z dębu, pod którym siedziałyśmy, posypały się liście (był zresztą silny wiatr...)

Jedziemy na zlot i nie na żarty przygotowujemy się do niego. Ekwipunek, pieniądze... a przedewszystkiem poznajemy tajniki łączności, gdyż nasza Chorągiew obejmie tę dziedzinę pracy na Zlocie.

To też niniejsze ćwiczenie — to „woda na nasz młyn“, bo kochamy się obecnie w sygnalizacji i ćwiczymy ją z zapałem.

Prosimy, żeby depeszę tej treści, ale już bez błędu, dać do wszystkich miast, miasteczek i wiosek, gdzie są drużyny harcerskie.

Czuwaj!

„Szarotki“ z VI. L. D. H. Ż.“

REDAKTOR MA GŁOS.

Druhna J. D., Terespol. — Niestety nie znamy żadnych harcerskich sztuczek teatralnych, które byłyby do nabycia.

Druhna Jadwiga N., Ricamarie. — Współczujemy Wam, Druhno, bardzo, że choroba nie pozwoliła Wam na upragniony wyjazd do Polski. Pocieszcie się starem, polskiem przysłowiem: „co się odwlecze, to nie uciecze“. Mamy nadzieję, że napewno nas kiedyś Druhna odwiedzi. Chociaż musicie opuścić swoją drużynę, przecież nie znaczy to, żebyście już nic dla sprawy polskiej czynić nie mogły. Nawiązujcie przyjaźń ze skautkami francuskiemi i uczcie je co to jest Polska. A może przecież znajdziecie w swem otoczeniu zgubionych w obcem środowisku Polaków, których trzeba wziąść w swoją opiekę? — Podajcie swój nowy adres, a — po starej przyjaźni — będziemy Wam posyłać „Na Tropie“, tak długo bezpłatnie, aż nadejdzie lepsza chwila, gdy będzie Druhna mogła opłacić prenumeratę. Najlepsze nasze uczucia są z Wami!

Druh E. P., Blanzy (Francja). — Uwagi przyjmujemy zawsze z wdzięcznością. Przyznajemy Wam rację, wiemy, że tak jest, jak piszecie, ale różne trudności, które niesposób tu wymieniać, utrudniają nam inne zestawienie materjałów. A co myślicie o „Na Tropie Zuchów“? Prosimy o stałe wieści z Francji.

Druhna Helena W., Krosno. — Trudno nam pomóc Wam w prowadzeniu drużyny — to przechodzi nasze możliwości. Musicie zdobyć się na książki: J. Łapińskiej „Harcerka na zwiadach“ (2,40 zł.) i E. Grodeckiej „Tropem Zastępu Żórawi“ (2 zł). Znajdziecie tam wiele materjału do pracy. Możeby szkoła je wam zakupiła. Stałe czytanie „Skrzydeł“ i „Na Tropie“ (dział dla zastępowych i technika), też Wam może dużo pomóc. Wasz list przekazujemy Komendzie Chorągwi Harcerek w Krakowie z prośbą o przyjście Druhnie z pomocą.

Druhowie W. W. i C. J., Zduńska Wola. — Przekroczyć granice Państwa można tylko posiadając państwowy paszport, zaopatrzony w wizy tych państw przez które się przejeżdża. Uzyskanie paszportu bezpłatnego jest rzeczą b. trudną. Wszelkie wyjazdy zagraniczne harcerzy muszą być uzgodnione z Komisarzem Międzynarodowym Harcerzy, który może ułatwić starania o paszport, ale tylko w wypadku, o ile wyjeżdżający dają gwarancję dobrego reprezentowania Z. H. P. poza granicami kraju.

„Koss“, Morawska Ostrawa. — Dziękujemy za nadesłanie krzyżówki i rebusów, ale niestety nie możemy z nich skorzystać, gdyż zawierają szereg błędów.

Druhna St. K., Józefów. — Próby dla harcerek znajdują się w książeczce „Organizacja Harcerek“, którą może Druhna zamówić w Składnicy Harcerskiej, Warszawa, ul. Traugutta 2.

Administracja

zawiadamia nas, że

I. D. H. im. K. Pułaskiego, Nowy Targ — nadpłaciła 2 zł., które przyjmujemy jako opłatę prenumeraty za I. półrocze 1935 roku.

Druh W. Skiba, Kępno. — Prenumerata opłacona była do września 1934 r.

Druhna A. Bobkówna, Halemba — ma opłaconą prenumeratę „Na Tropie“ do kwietnia 1935 roku włącznie.

I. D. H. im. Ks. Jadwigi w Białej. — „W Kręgu Wodzów“ opłacono tylko do wakacyj. Prosimy opłacić drugie półrocze w wysokości 2 zł., Również II-gie półrocze prenumeraty „Na Tropie“ nie zostało opłacone. Numery, podjęte za byłą I. D. H. w Białej zatrzymajcie sobie.

Wystawa w Warszawie.

Od 7—14 października odbywa się w Warszawie „Wystawa Obozownictwa i Turystyki Harcerskiej“ w pierwszorzędnych pawilonach wystawowych „Bagateli“.

Mieści się w ogromnej hali, ponadto w ogródku znajduje się obóz pokazowy, na placu obok odbywają się pokazy, a w sali akademje, kino, wieczory pieśni i pokazów.

Widzimy tam wiele eksponatów — modeli urządzeń i ozdób obozowych, znajdujemy przeniesione żywcem z drużyn ślady ich pracy letniej, a częściowo i normalnej pracy miejskiej. Liczne i ładne tablice, obrazy i statystyki informują o rozwoju harcerstwa, jego dorobku ideowym i wychowawczym. W dziale turystyki spotykamy „włóczęgoctwo“ z krajoznawstwem, żeglarstwo, narciarstwo, taternictwo, szybownictwo, wyprawy zagraniczne na Zloty i Jamboree.

Popoludnia wypełniają pokazy techniczne harcerskie, akademje („Czem jest harcerstwo“, „Międzynarodowe Braterstwo Młodzieży“, „Szacunek dla pracy“), pokazy rozrywkowe, konkursy, biegi harcerskie. Wieczorami — filmy harcerskie, m. in. dźwiękowiec z kursu podharcmistrzowskiego Chor. Warsz. nad Wigrami oraz ogniska. Na pożegnalnem ognisku, poświęconem wspomnieniom harcerskim i spojrzeniu w przyszłość, zwłaszcza najbliższą — Zlot! — przemówią naczelne władze harcerskie.

Wystawa jest dobrem dziełem propagandowem. Kuratorjum szkolne zaleciło urządzanie wycieczek uczniowskich, a cała Warszawa, obecnie bardzo przychylnie nastawiona dla harcerstwa, tłumnie odwiedza wystawę.

Przygotowania do Wystawy trwały od kwietnia. Brały w nich udział prawie wszystkie drużyny, prócz zwolnionych, zarówno harcerki, jak i harcerze.

Chorągiew harcerek odbyła w piękną, pogodną niedzielę 30. 9. wycieczkę chorągwi z udziałem około 4.800 druhen. Były tam ćwiczenia, włóczęga po pięknych lasach kabackich i wogóle wykonano ciekawie pomyślany program, o którym — później.

Tejże niedzieli odbyła się wycieczka-ćwiczenie instruktorów i drużynowych harcerzy do puszczy kzampinowskiej. W czasie wycieczki odbyła się pod gołem niebem konferencja, poświęcona Zlotowi ZHP. w r. 1935.

Korzystając z przygotowań do wielkiej wystawy obozowej, 40 „złota“ W. D. H. urządziła własną propagandową wystawę pod hasłem: jak pracuje drużyna w szkole powszechnej“. Obrazuje ona rozwój 13-letni drużyny 40-tej im. ph. M. Bema — a od 1933 r., kiedy nastąpił podział na „Błękitną“ 40-tą i „Złotą“ 40-tą, działalność tej ostatniej.

Dawna „Wielka“ czterdziestka wydała 5 harcmistrzów, 7 podharcmistrzów, „urodziła“ 6 drużyn, które wszystkie są bardzo żywotne i dzielnie pracują. Klub instruktorski im. Bema jest bardzo ruchliwą i znaną w harcerskiej Warszawie organizacją.

Sprawność wskazidrogi.

1. Umie prowadzić w znanej okolicy bez błądzenia w promieniu 5 klm.; dlatego winien:
   a) znać drogi i linje komunikacyjne, ścieżki, przechody, mosty i kładki, brzegi rzek i strumieni, brody;
   b) znać teren (las, wzgórza, rzeki, błota i t. p., charakterystyczne cechy danej okolicy);
   c) znać miejscowości zamieszkałe, ich nazwy, przezwiska miejscowe, zaludnienie, zatrudnienie ludności, stan kulturalny, instytucje społeczne, gospody, zajazdy, kuźnie;
   d) wskaże siedziby władz miejscowych, wie gdzie są lekarze, apteki, szpitale i t. p.;
   e) wskaże miejsce i sposoby zaprowiantowania dla jednostki, zastępu oraz odpowiedni teren w okolicy dla wycieczki zastępu z obozowaniem;
   f) umie pokazać zabytki historji i sztuki.
2. Nakreśli z pamięci szkic drogi do punktu wskazanego, wskaże i opisze teren z mapy.
3. Zna ogólnie okolicę przynajmniej w promieniu 10 klm., wskaże najbliższe miasta i sposoby komunikacji (koleje, kolejki, drogi, wodne, podwody, pocztę, telegraf i telefon, rozkład pociągów, taryfy i taksy obowiązujące).
4. Wskaże najbliższe środowiska harcerskie.

Starsi harcerze jadą do Szwecji.

Co cztery lata — podobnie, jak wielkie Jamboree — odbywają się międzynarodowe Zloty starszych skautów, noszące angielską nazwę Rovers Moot. Ostatni Rovers Moot odbył się w Szwajcarji, przy międzynarodowym szalecie skautowym w Kandersteg. Byli tam wówczas również harcerze polscy, którzy przywieźli do szaletu upominek z Polski — stylowe umeblowanie ludowe do jednej z izb skautowej stanicy.

Najbliższy Rover Moot odbędzie się w dniach 29. VII. — 5. VIII. przyszłego roku w Szwecji. W obozie zlotowym weźmie udział Baden Powell, jako honorowy przewodniczący. Zlot odbędzie się na wyspie Ingarö w odległości 40 km. od Sztokholmu. Jednostką obozową będzie gromada, złożona z 35 skautów. Żywność i materjały obozowe będą dostarczane poszczególnym gromadom. Delegacje zagraniczne, które obejmą kilka gromad, rozdzielone będą na poszczególne podobozy, by ułatwić kontakt między skautami różnych narodowości. Program oficjalny zredukowany jest do minimum, aby gromady mogły pędzić życie prawdziwie obozowe. Podobno harcerze polscy mają zamiar pojechać na Ingarö na szkunerze „Harcerz“, który poprowadzą nasi harcerze wodni.

TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH.

Z pracy zastępu.

Tem się zastęp harcerski różni od „ferajny“ chłopaków, którzy rozbijają się po ulicach, że — będąc zgraną „paczką“ — prowadzi robotę mądrą, bogacącą umysł i charakter wszystkich chłopców. Oprócz ćwiczeń harcerskich, przygotowania do zawodów, oprócz prac, jakich się podjął dla całości drużyny, na każdym zastępie spoczywa obowiązek pracy, którą można nazwać — kulturalną.

Dobry duch w zastępie podtrzymuje i zespala chłopców do pracy wspólnej — **prowadzenia kroniki.** Lepiej jest zawsze zacząć od małego. Kupić sobie zwykły, podwójny zeszyt bez linij. Ustanowić kronikarza. Naznaczyć kolejność, kto po kim ma w kronice pisać. Wystarać się o rysownika, który będzie ilustrował kronikę zastępu. I już można zacząć pisanie. Jest to praca, której warto poświęcić wiele trudu, bo się opłaca. Dobrze jest na zbiórkach co jakiś czas odczytywać dawne kawałki i słuchać, co o tych minionych rzeczach chłopcy mówią — można wiele ciekawego usłyszeć. Gdy się zeszyt skończy, zacząć nowy, potem zeszyć i oprawić kilka zeszytów w jedną okładkę. Można odrazu zacząć od grubego, a więc drogiego bruljonu, ale to niedobrze, bo najgorzej zwykle idą te prace, które zaczyna się od składek pieniężnych.

Szalenie miłą rzeczą bywa „wesoła kronika“ — zeszyt, stale leżący w izbie, do którego każdy wpisuje dowcipy, plotki, rysunki, gdy mu przyjdzie na to ochota.

Kronika przyczynia się do podniesienia kultury w zastępie. Ale bardziej jeszcze czynią to takie imprezy, jak n. p. wspólne pójście do teatru, lub do kina na wybrany, dobry program. Pierwszym razem pójdzie może niewielu, ale gdy przebrnąć przez początek — rzecz wejdzie w zwyczaj.

Prawdziwie kulturalną pracę poprowadzi zastęp, który popróbuje takiej rzeczy: 15 minut na początku każdej zbiórki poświęcić na omówienie zdarzeń ostatniego tygodnia, najlepiej z omijaniem polityki wewnętrznej Polski, bo to i za trudne — i za nudne. Co się działo w drużynie, w Harcerstwie, w szkole, w sporcie, u starszych, w literaturze, w zagranicznej polityce, jakie żywiołowe katastrofy się zdarzały i t. d., i t. d. Jednak do tego każdorazowo musi się zastępowy najszczegółowiej przygotować. I znów początek trudny, ale gdy się zwyczaj zakorzeni — zbiórki nabierają wartości i stają się interesujące.

Niektóre zastępy wydają pisemko. Łatwiej jest wydawać pisma ścienne. Istnieje ono już w niejednej drużynie, wychodzi kiedy chce. Nazywa się np. „Czy wiesz, że“ i zamieszcza różne wieści i ploteczki z drużyny. Może być i poważniejsze. Trudniejsze jest pismo odbijane na powielaczu. Pismo takie musi mieć koniecznie starszego opiekuna, ale — według doświadczenia — powinno być prowadzone przez jeden zastęp, który bardziej dba o to, niż pozbierany z różnych zastępów Komitet redakcyjny. Najlepiej jest co do takiego pisemka wejść w spółkę ze szkołą lub z zarządem szkolnym. Co do tego ostatniego, to dobry zastępowy będzie często przypominał harcerzom, że ich obowiązkiem jest udział w pracy zarządu, a nawet może kontrolować ich obowiązkowość w samorządzie.

Wogóle udział w życiu szkoły jest b. ważny i daje wdzięczne pole do działania. Nie będę tymczasem mówił o nauce, zostawiam to na później. Ale znam zastępy, które dla wszystkich uczniów szkoły organizowały w izbie konkurs warcabowy, konkurs na spostrzegawczość i inne imprezy. Można też pomyśleć o konkursie ping-ponga. Inne zastępy organizowały w szkole t. zw. „dni“. Był dzień higjeny, dzień polskiego słowa, dzień wesołości i inne. Składały się z pokazów, humorystycznych i poważnych, o których też trzeba będzie osobno napisać. Następnie obowiązkiem każdego zastępu jest wziąć udział w uroczystościach, obchodach szkolnych. Przygotować deklamacje, zwłaszcza zbiorowe, śpiew i występować jako całość, jako zastęp harcerski.

Wreszcie jest wielka dziedzina zbiorowego uczynku. Część z tych prac, o których mówiłem, mogłaby być do dobrych uczynków policzona. Jest to rzecz ogromnie ważna, choć trudna. Niektóre zastępy jesienią porządkowały zapuszczone groby na cmentarzach. Inne podejmowały się prac w izbie. Bardzo ładnie pracował zastęp, który zbierał gazety dla chorych szpitalu i 3 razy w tygodniu je zanosił. Druhny pracują dla związku ociemniałych lub w więzieniach. Wszystko to są ogromnie ważne i ciekawe prace, które zjednają chłopców do pracy, spajają ich razem i podnoszą ich kulturę. **Ro.**

Gry wesołe.

Spodek na kiju.

Hallo! Hallo! Panie i Panowie! Oto 50 groszy! Oto szklany spodek! Oto kij od szczotki!

Kładę monetę do spodka, lub — jeśli kto woli inną nazwę — podstawki pod szklankę. Wchodzę na krzesło, przykładam spodek do sufitu, podtrzymuję go od spodu kijem.

A teraz ogłaszam: Kto, stojąc na ziemi, potrafi tak ostrożnie opuszczać kij, że zdejmie zeń spodek — moneta jego. Jeśli spodek spadnie i rozbija się — klapa!

Hallo! Hallo! Panie i Panowie! Kto ryzykuje?

Gra się aż do skutku — t. zn. póki się spodek nie zbije.

Zapal świeczkę.

Jakże miły widok! Na podłodze leży butelka — dość duża, jak od piwa. Na niej siedzi młodzian, nogi wzdłuż kierunku butelki. Nogi wyciąga przed się i zakłada jedną na drugą tak, że tylko jedna pięta dotyka ziemi. Dajemy mu dwie świeczki do rąk obu. Jedna z nich się pali. Niech zapali od niej drugą!

Niemało się napoci.

Każdy może próbować szczęścia. Byle nie zadługo, ograniczony czas.

Kozły.

Dwaj harcerze naprzeciw siebie we wdzięcznych pozach — bo na czworakach Pas harcerski zapinamy i zakładamy, by łączył zadarte do góry głowy obu. Środkiem między nimi rysujemy linję — granicę. Kto kogo przeciągnie poza granicę?

Gra ćwiczy moc karku.

Można urządzić konkurs między chłopcami. Każdy przeciw każdemu, albo też systemem ligowym. **Ro.**

Stopnie i funkcje.

Przygotuj kilka krzyży harcerskich z papieru z oznaczonemi na nich stopniami harcerskiemi. Rozdziel je między chłopców. Zarządź teraz zbiórkę w szeregu według kolejności stopni. Każ zamienić kartki kilkakrotnie, zarządzając po każdej zmianie zbiórkę. Postąp podobnie z funkcjami, malując farbami zwykłe sznurki.

W izbie.

Przed zbiórką zastępowy pisze kredą na tablicy lub stole jakieś zadanie, poczem gąbką wymazuje niektóre litery. Schodzący się chłopcy usiłują odczytać ten napis. Zastępowy notuje, ile minut każdy z chłopców zużył na odczytanie napisu. Wygrywa ten, kto najprędzej to uczyni.

Łapanie na ślepo.

W dużym i pustym lokalu zastęp rozsypuje się i każdy — z wyjątkiem zastępowego — zasłania sobie oczy czapką lub chustką. Zastępowy ucieka, chodząc umyślnie głośno. Dla orjentacji może od czasu do czasu wydawać umówiony okrzyk. Zastęp, starając się stąpać cicho, łapie go. Kto złapie, ten skolei przyjmuje rolę uciekającego.

Bajka o fajce.

Często — zamiast mówić gawędę — lepiej jest na ten temat zaśpiewać piosenkę; gawędę zaś zastąpi: albo sama myśl chłopców o tej rzeczy, albo wytłómaczenie tekstu piosenki przez zastępowego.

A nawet, jeśli się nie wyrzekać gawędy (do czego zresztą bynajmniej nie namawiam), to i tak musi być zawsze odśpiewana jakaś dostosowana do niej treścią piosenka.

Oto piosenka, która odpowiada X punktowi Prawa. Śpiewamy ją wesoło i na nutę „Jak to na wojence ładnie“:

Posłuchajcie-że ludziska
i nadstawcie swe uszyska.
Opowiem wam klawą bajkę,
jak to dziadek palił fajkę.
Wnuczek dziadka naśladował
i powoli tytuń chował.
Ale raz się stał wypadek:
przyłapał go na tem dziadek.
Nie bawił się długo z zuchem
i pogłaskał go... cybuchem.
Ale to nie koniec na tem:
Dziadek wnuczka zrobił skautem.
Teraz lepiej już się stara:
nie chce nawet tknąć cygara.

Na Tropie Zuchów.

Dział Wydziału Zuchów Głównej Kwatery Harcerek.

Z kolonji.

Hejże, hej!... Hejże, hej. Skończył się rok szkolny, wakacje roztaczają wokół swój urok, wołają i nęcą na każdym kroku. Porywa chęć poznania nowej okolicy, pohasania po pięknych lasach i polach, poigrania z falami dużego jeziora.

Nie namyślają się też zuchy, zbierają swoje manatki, żegnają swoje mamusie i dalejże na kolonję do Swornegaci, pięknej kaszubskiej wioski. — Jedzie gromada „Grzybowych Ludków" z Torunia, gromada Krasnalków z Brus, a „Stokrotki" ze Swornegaci oczekują je z niecierpliwością.

* * *

W całej szkole cisza — tylko nielitościwy deszcz leje i złowieszczo pluska o szyby. W sypialni, na siennikach w dwurzędzie ułożonych, śpią zuchy. Od czasu do czasu podnoszą się ociężałe główki, ale wnet opadają na widok zalanych szyb.

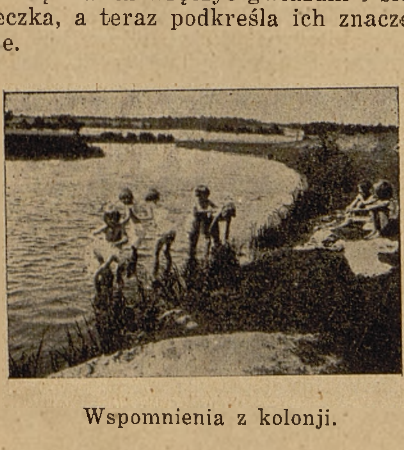
I znowu mija godzina. Ale o dziwo, jakaż po niej zmiana! Złote promyki słońca zaglądają nieśmiało w zaspane oczęta dzieci, muskają tak długo, aż zaczynają poruszać się główki.

Zrywa się Irka i nie zważając na to, że nie było jeszcze pobudki, krzyczy na cały głos: „Jaka ładna pogoda". Siada też zaraz Janinka, Helcia, Mika, Stefka i zaczyna się cicha pogawędka — co też dzisiaj będziemy robić.

Naraz milkną głosy, bo oto za drzwiami rozlega się głos fletu, na którym druhna Wanda wygrywa pobudkę. Zrywają się szybko zuchy i wnet wesołe biegną na gimnastykę.

* * *

Mrok zapada. Cisza dokoła. Las tylko szumi i szemrze w oddali woda. Zuchy otoczyły maszt i słuchają... czego? — tego, o czem szumią drzewa, o czem szepcą fale, wreszcie słuchają słów druhny Wandy, która za chwilę ma im wręczyć gwiazdki i słoneczka, a teraz podkreśla ich znaczenie.



Wspomnienia z kolonji.

Wzruszone zuchy składają obietnicę i w tej chwili czują, że prawdziwemi zuchami zawsze zostaną. W splocie siostrzanym przy powolnem opuszczaniu sztandaru, płynie szczerze pieśń „Święta miłości".

W. B.

Jak powstał nasz znak.

Oglądałyśmy zdjęcia znaków innych gromad i myślałyśmy, jak też będzie wyglądało nasze godło. Zaczęłyśmy snuć dużo projektów w swoich trzech gromadkach. Wreszcie ogłosiłyśmy konkurs, bo uważałyśmy, że będzie większy wybór, jeżeli osiemnaście projektów rozłożymy przed sobą.

Na następnej zbiórce z dużem zaciekawieniem przystąpiłyśmy do wyboru. Różne były pomysły w rysunkach, ale najbardziej nam przypadł do gustu projekt Zosi z gromadki „Stokrotek leśnych". Był to trójkąt granatowy, w środku duża stokrotka. Ela dorzuciła, że byłoby bardzo dobrze napisać na znaku nasze pozdrowienie „Jaśniej", a przy podstawie trójkąta umieścić kolorowe wstążki z naszemi podpisami.

Rozpoczęłyśmy pracę: jedne dostarczyły kij, drugie dyktę, farbę, blaszki... i tak przy wspólnej pomocy powstał nasz znak.

Dnia 22 października 1933 r. Ela, która zajęła się znakiem, przyniosła go na zbiórkę. Chwila odsłonięcia godła była bardzo uroczysta — wszystkie krzyknęłyśmy: O... jaki piękny! Niedługo, bo za piętnaście minut ruszyłyśmy z „nim" na uroczystość święta zuchów do gimnazjum im. Słowackiego.

Cieszyłyśmy się bardzo i byłyśmy dumne, że mamy własny znak. Druhna też była uradowana, że dobrze wywiązałyśmy się z trudnego zadania.

Gromadka Stokrotek z Warszawy.

Zuchy o sobie.

Dzidka Rzeczkowska z Torunia pisze w swym liściku: „Minęły szybko te dwa tygodnie na kolonji, wróciłyśmy do domu. Zasiadłyśmy do ciężkiej szkolnej pracy. Uczymy się, jak na zuchów i harcerki przystało.

Najstarsza gromadka z gromady „Grzybowych ludków" — Muchomory wraz ze mną wstąpiła do harcerek, by stać dumnie na straży Ojczyzny.

Szkoła już roztoczyła swoje panowanie nad nami, ale jednak nic nie zdoła zmazać wspomnień z kolonji. Nieraz pokładamy się ze śmiechu, gdy wspominamy o przejażdżce po jeziorze, o harcerzu „pikus ala hop", o wesołych zabawach na piaskowej górze.

Druhna Wanda zmienia się z minuty na minutę: raz to sprawiedliwy sędzia, to znów dziewczyna-zuch, albo poważna druhna.

Bardzo się cieszę, że moja piosenka została wydrukowana w „Na Tropie".

Życzymy Druhnie powodzenia w nowym roku.

„Dzisiaj mamy pożegnanie Muchomorów — donosi *gromadka Rydzów.*

Rydze postanowiły wyjść na wycieczkę. W drodze bawiły się w podchodzenie. W lasku schwytały zieloną jaszczurkę, którą zaniosły do szkoły.

Wszystkie gromady w Toruniu w dniu 23 września brały udział w uroczystem nabożeństwie, w przemarszu przez miasto, poczem każda gromada organizowała gry.

„Promyczki" i *„Indjanie"* chciałyby korespondować z gromadami zuchowemi z poza granic Polski. Adres: Warszawa, ul. Chocimska 6, szkoła.

Wędrówka przez krzaki.

Jest to gra, w którą najbardziej lubiłyśmy bawić się na kolonji.

Każdy zuch otrzymuje dwie opaski z korolowej włóczki. Na dany sygnał dwie gromadki podchodzą do siebie poprzez podszycie. Trzeba starać się natknąć na zucha z przeciwnej partji, aby zerwać mu włóczkę.

Zuch, który stracił jedną opaskę, jest ranny, jeżeli obie, to jest zabity.

Wygrywa gromadka, która w końcu gry ma więcej całych i zdrowych.

Nasza zbiórka.

Piosenka „Leśnej Gromady".
na melodję „Raduje się serce".

Słońce wcześniej wstaje
I później zachodzi,
Kiedy naszej zbiórki
Dzionek już nadchodzi.
Oj da, oj da dana,
Gromado kochana,
Nie masz to jak zbiórka, nie.

Promienie słoneczne
Tańcują wokoło,
Dziwują się wielce
Że tu tak wesoło.
Oj da, oj da dana i t. d.

Zebrały się zuchy,
Pracują radośnie,
Śmieją się, śpiewają,
Że aż serce rośnie.
Oj da, oj da dana i t. d.

Na harcerskim szlaku.



W poprzednim numerze pisaliśmy o tem, że kpt. Bajan, zwycięzca Challenge'u, był harcerzem. Oto grupa skautów z roku 1918-go, wśród której znajduje się kpt. Bajan (siedzi drugi od prawej strony).

IMIENINY DRUHA PRZEWODNICZĄCEGO obchodziło Harcerstwo bardzo uroczyście. Już dnia poprzedniego pod wieczór przyszło pod gmach Województwa Śląskiego **400 zuchów**, które odegrały marsz na mandolinach, odtańczyły wokół Druha Przewodniczącego taniec marynarzy, złożyły życzenia, kwiaty i album z fotografjami. Tego samego wieczoru odbyło się **ognisko Hufca Harcerek w Katowicach**. Ognisko to było zakończeniem tygodnia „dobrego czynu". Rozpoczęło się ono w sposób symboliczny i nadzwyczaj nastrojowy. W gawędzie zebrano wyniki pracy tygodnia. Obecnemu na ognisku Druhowi Przewodniczącemu hufcowa katowicka złożyła uroczysty raport ze stanu hufca i wyniku tygodnia „dobrego czynu", który zorganizowany był celem zamanifestowania chęci realizowania wskazań, rzuconych Harcerstwu przez Druha Przewodniczącego i przywiązania do jego osoby. Komendantka Chorągwi złożyła Solenizantowi imieniem harcerek śląskich życzenia, które podchwyciły gorącym okrzykiem zebrane przy ognisku druhny. Druh Przewodniczący za życzenia podziękował. Przy ognisku zapanował nastrój wielkiego wzruszenia. Zuchy odtańczyły tańce, harcerki odśpiewały kilka pieśni i oto Druh Przewodniczący, obsypany kwiatami wsiada do swego auta i odjeżdża... Nazajutrz nadeszło **kilkaset listów i depesz** z życzeniami od Harcerstwa, a również złożyli życzenia **przedstawiciele Władz Naczelnych Związku, Śląskiego Oddziału Z. H. P., komendant Szkoły w Nierodzimiu, komendant Chorągwi Krakowskiej, dzieci z Bucza**, które przywiozły ślicznie oprawną i bardzo interesującą księgę p. t. „Dzieci śląskie na Buczu" — i inni. Imieniny dr. Michała Grażyńskiego dały okazję do stwierdzenia, jak bardzo głębokie więzy obopólnego przywiązania łączą Harcerstwo z osobą jego Przewodniczącego. (M.)

HARCERSTWO WARSZAWSKIE rozpoczęło nowy rok swej pracy urządzeniem na terenach Puszczy Kampinowskiej Wielkich Gier Polowych, będących przygotowaniem do Jubileuszowego Zlotu Narodowego. (K. N.)

ANGIELSKA INSTRUKTORKA przyjeżdża tej jesieni na Bucze, celem udzielania lekcyj j. angielskiego pracowniczkom buczańskim. (M.)

TEGOROCZNE PRACE GŁ. KW. HARCERZY prowadzone będą pod hasłem przygotowań do Zlotu w 10 wydziałach: zuchów, drużyn, starszego harcerstwa, organizacyjnym, kształcenia starszyzny, wychowania fizycznego i przysposobienia wojsk., zagranicznym, obozów mniejszości narod., skarbowo-gospodarczym i kierownictwie drużyn żeglarskich. (K. N.)

W PŁOŃSKU odbyły się dn. 23. IX. lekkoatletyczne zawody harcerskie, z których najciekawiej przedstawiał się bieg harcerski zastępami. W zawodach wzięło udział kilka miejscowych drużyn. (M. N.)

HARCERKI POLSKIE W RICAMARIE (Francja) urządziły latem zlot, w którym wzięło udział 75 harcerek polskich. W uroczystościach zlotowych wzięło również udział 45 harcerzy, oraz 60 skutek francuskich. Program dnia wypełniły: Msza św., podniesieniu sztandaru i raport, defilada, ćwiczenia i pokazy harcerskie i wreszcie ognisko, przy którem szereg druhen złożyło przyrzeczenie. Zlot był prawdziwie wielkiem zdarzeniem naszych harcerek w Ricamarie. (J. N.)

HARCERSKIE ZIMOWE KURSY NAUCZYCIELSKIE mają być w nadchodzącym sezonie zorganizowane z inicjatywy Min. W. R. i O. P. Kursy te mają być: o charakterze informacyjnym, o programie wyłącznie harcerskim, oraz dla opiekunek i opiekunów drużyn. (X)

DO SZKOŁY SZYBOWCOWEJ w Polichnie wyjeżdżają 2 druhny delegowane przez Główną Kwaterę. Korzystają one z subwencji Zarządu Głównego L. O. P. P., który pomaga w ten sposób harcerkom zapoczątkować szybownictwo. (L. T. G.)

„DZIEŃ HARCERSKI" w Czechosłowacji w roku bieżącym przypada na 4 listopada. Obowiązkiem każdej drużyny jest urządzić w tym dniu jakąś imprezę i dochód z niej przeznaczyć na budowę „Domu harcerskiego". Dla propagandy Harcerstwa, obowiązkowe jest w tym dniu chodzenie w mundurach, a każdy harcerz powinien zwerbować do drużyny i Koła Przyjaciół Harc. przynajmniej jednego członka. W dniu tym ma być również położony specjalny nacisk na dobre uczynki.

NOWA SPÓŁDZIELNIA HARCERSKA ma powstać w Białymstoku z inicjatywy uczestniczek obozów drużynowych — harcerek. Spółdzielnia ma dostarczać wszelki ekwipunek drużynom i ma pośredniczyć w sprzedaży wyrobów drużyn.

Przy zmianie adresu

prosimy podać nietylko swój nowy adres, ale również miejscowość, do jakiej dotychczas posyłano „Na Tropie". Przykład:

„...proszę zmienić adres: Jan Zaleski, **Krotoszyn**, na adres: **Kraków**, ul. Zielona 3."

Bez podania bowiem miejsca dotychczasowego zamieszkania, Administracja nie może dokonać zmiany adresu.

W OBOZACH LETNICH, URZĄDZONYCH PRZEZ HUFIEC CHORZOWSKI wzięło udział około 200 harcerek. Uczestniczki prócz pracy nad wyrobieniem własnem, niosły doraźną pomoc ofiarom powodzi, zajmowały się dziećmi wiejskiemi, prowadziły akcję oświatową. Do pokrycia kosztów urządzenia obozów przyczyniły się subwencje Centr. Koła P. H. i Magistratu. (X)

MĘSKI HUFIEC TARNOPOLSKI zainaugurował nowy rok pracy ćwiczeniami w terenie, w którym uczestniczyły wszystkie drużyny. Następnie odbyła się uroczystość przyjęcia zuchów do drużyny harcerskiej. Impreza wypadła imponująco i zyskała uznanie społeczeństwa. — Prócz tego urządził Hufiec „Wielki Festyn Jesienny", z którego dochód przeznaczono w części na powodzian, resztę zaś na cele harcerskie. (R. K.)

W SZWAJCARJI w najbliższych dniach rozpocznie zwiedzanie sanatorjów dziecięcych i szkół sanatoryjnych komisja, opracowująca projekt organizacji sanatorjum dla dzieci zagrożonych gruźlicą w Istebnej. Jak wiadomo strona programowa tego sanatorjum ma być oparta na metodach harcerskich. Stąd także komisja, wyjeżdżająca do Szwajcarji w większości składa się z przedstawicieli Harcerstwa.

XI. D. HARCEREK W RAJSKU urządziła ognisko harcerskie, w którem prócz okolicznych drużyn, wzięła liczny udział miejscowa ludność. Na urozmaicony program złożyły się pieśni harc., tańce, monologi. (E. T.)

„NA DALEKIEJ UKRAINIE" obozował kurs dla zastępowych hufca harcerek z Gniezna. Mimo intensywnej pracy programowej i wycieczek, obóz utrzymywał żywy kontakt z ludnością miejscową szczególnie przez zabawy z dziećmi i ogniska. O serdecznym stosunku wsi do harcerek świadczy fakt zaproszenia całego obozu na wesele. Harcerki z prawdziwem zainteresowaniem przyglądały się całemu obrządkowi weselnemu, podziwiając stroje i wspaniałe tańce Ukraińców. Do kozaka znają oni aż 90 figur, co harcerkom zaimponowało. (G.)

„CHALLENGE" urządziła w niedzielę 30. X. br. 12 D. H. z Janikowa, by uczcić świetne zwycięstwa naszych lotników. Ciekawa ta impreza zgromadziła całą prawie wioskę i prócz miłej rozrywki, pozwoliła miejscowemu społeczeństwu publicznie zamanifestować na cześć naszych lotników-zwycięzców.



Starszyzna Śląska odbyła latem raid kolarski po Śląsku, przeplatany ćwiczeniami harcerskiemi. Oto uczestnicy raidu budują mostek na Kłodnicy.

Z Polski i ze świata.

Skończyło swe prace Zgromadzenie Narodów w Genewie. Ministrowie i dyplomaci rozjechali się do swych krajów. Powrócił też Minister Beck, owacyjnie witany przez społeczeństwo na wszystkich stacjach, na których zatrzymywał się pociąg, wiozący Pana Ministra w niedzielę 30 bm.

Całe społeczeństwo dało w ten sposób dowód, że solidaryzuje się z dążeniem Rządu do zrzucenia z Państwa traktatów, krępujących swobodę posunięć politycznych i umożliwiających innym mieszanie się w nasze sprawy wewnętrzne.

W Genewie po mowie Min. Becka, w której oświadczył, że wszyscy będą poddani kontroli w zakresie ochrony mniejszości, albo Polska uchyli się od takiej kontroli, nastąpiła burza. Jak jednak przewidywano, wielkie mocarstwa nie zgodziły się na to, by Liga Narodów mieszała się w ich wewnętrzne sprawy. Delegacja polska wycofała przeto swój wniosek o „generalizację Traktatu o mniejszościach", ale w konsekwencji swego stanowiska nie pozwoliła, by Rada Ligi Narodów zajmowała się skargami, złożonemi przez Niemców z Pomorza.

Sprawa narazie została odroczona, niewątpliwie jednak wyjdziemy ostatecznie zwycięsko z walki o równorzędne traktowanie z innemi państwami.

W drugiej sprawie, którą omawiano w Genewie, t. j. w sprawie „paktu wschodniego" Polska złożyła na ręce Ministra Barthou wyjaśnienie swego stanowiska, które znowu we Francji spowodowało burzę przeciw nam. Jedynie nieliczna część prasy francuskiej przyznaje rację naszym wywodom, większość dzienników posuwa się aż do zarzutów, że prowadzimy „politykę niemiecką", niezgodną z sojuszem francusko-polskim.

W istocie zaś rząd nasz wychodzi z założenia, że polska polityka kierować się musi interesem swego kraju. Proponowany „pakt wschodni" nie załatwia ani sprawy porozumienia z Litwą, które przecież kiedyś musi nastąpić, ani nie wyrównuje naszych stosunków z Czechosłowacją, która walczy z polskością na Śląsku i nawet tam popiera element niemiecki na szkodę elementu polskiego.

Z ważniejszych wydarzeń politycznych wspomnieć wreszcie trzeba o wizycie premjera węgierskiego Gömbösza w Warszawie, która nastąpi w przyszłym tygodniu i o ustąpieniu ministra spraw zagran. w Rumunji, Titulescu, rzekomo dlatego, że nie poparł on w Genewie stanowiska Polski w sprawie Traktatu mniejszościowego.

W wewnętrznych stosunkach w Polsce nastąpiło też doniosłe wydarzenie: Pan Prezydent R. P. darował karę posłowi Barlickiemu, skazanemu w t. zw. procesie brzeskim, zawiesił zaś wykonywanie kary innym posłom. Dodać trzeba, że nie wszyscy skazani wówczas zgłosili się do odbycia kary. Niektórzy, m. in. Witos, prezes Stronnictwa Ludowego „Piast", uciekli zagranicę i do dziś dnia tam przebywają. W stosunku do nich wyrok pozostał prawomocny i gdyby któryś z nich powrócił do kraju, musiałby karę odcierpieć.

W każdym razie uważać należy akt Pana Prezydenta za likwidację t. zw. „sprawy brzeskiej", o której tak głośno było przed czterema laty.

Wskutek „zgromadzenia narodów" w Genewie i związanego z niem zjazdu polityków, nie zwróciliśmy uwagi nawet na bardzo doniosły fakt: Sowiety sprzedały wreszcie kolej wschodnio-chińską Japonji i w ten sposób usunięty został przedmiot sporów i zatargów między temi państwami. Kolej ta biegnie przez terytorjum Mandżurji, przez Charbin i była dziełem polskich inżynierów, jak wiele linij kolejowych w dawnej Rosji i w Azji północnej.

Do dziś w Charbinie mieszka sporo Polaków. I gdy wgłębimy się myślą w fakt rozproszenia naszych rodaków po całej kuli ziemskiej, staje się nam jasną idea światowego związku Polaków i konieczność obrony ich przed wynarodowieniem. „Gazeta Polska" zamieszcza bardzo ciekawe korespondencje z Rosji „Otmara" (pseudonim). W jednej z nich pisze on ostatnio, że w Tyflisie, stolicy Gruzji, na Kaukazie mieszka do dziś zgórą tysiąc Polaków.

Jakże trudno będzie nawiązać z nimi kontakt — trzeba przynajmniej uczynić to w stosunku do tych, którzy sami nas o to proszą, zwłaszcza, że w przyszłym roku wraz ze zlotem Z. H. P. w Spale odbędzie się też zlot młodzieży polskiej z zagranicy. Nie będzie pewno na nim młodzieży z Z. S. S. R., ale zjedzie młodzież z innych krajów z nami sąsiadujących i młodzież ta powinna być łącznikiem przyjaźni między nami a temi państwami.

Piękny dowód przyjaźni i pomocy w nieszczęściu mieliśmy niedawno ze strony Węgier: otrzymaliśmy dziesięć wagonów pszenicy dla powodzian. Oczywiście pszenica ta przyjechała koleją. Narazie tylko węgiel polski wozi się bowiem drogą wodną do Budapesztu i do Wiednia, a mianowicie okazało się, że transport węgla z Gdyni do ujścia Dunaju morzem, a następnie Dunajem, kosztuje taniej, niż kolejami czesko-słowackiemi!

Z innych spraw i zdarzeń aktualnych wymienićby trzeba jeszcze, że w Warszawie otwarto wystawę ogrodniczą, na której znajdują się wspaniałe winogrona krajowe z Poznańskiego (nie z Zaleszczyk!), nieustępujące w niczem najpiękniejszym greckim lub tureckim — że w Anglji spuszczono na wodę olbrzymi parowiec transoceaniczny, długości 1017 stóp — że w Paryżu otwarto salon automobilowy z rewelacyjnemi modelami i nowościami.

W tem miejscu urywam i zdradzę tylko tajemnicę, że redakcja przygotowuje specjalny numer automobilowy i w nim znajdziemy pewno wiadomości z salonu paryskiego.

...ski.

Każda drużyna harcerek ma w swej bibljoteczce książki:

Dr. Michał Grażyński
„GAWĘDY I PRZEMÓWIENIA HARCERSKIE"

cena 2 zł. Książka ta przedstawia w jasnem świetle szereg zasadniczych zagadnień życia harcerskiego, oraz ujmuje z harcerskiego punktu widzenia wiele spraw aktualnych.

Józefina Łapińska
„HARCERKA NA ZWIADACH"

cena 2,40 zł. Vademecum harcerki cz. I. Książka, oprawna w płótno na 160-ciu stronach ilustrowanych blisko 80-ciu rycinami obejmuje wiadomości, niezbędne przy zdobywaniu stopni harcerskich. Powinna się znaleźć w rękach każdej harcerki!

Ewa Grodecka
„TROPEM ZASTĘPU ŻÓRAWI"

cena 2 zł. Autorka snuje w tej książce w sposób żywy i interesujący opowiadanie o przeżyciach „Żórawi", dając w niem wyrazisty przykład pracy zastępu i drużyny, prowadzonej w duchu prawdziwie harcerskim.

Jadwiga Zwolakowska
„NASZE PIEŚNI"

cena 1 zł. Zbiorek zawiera 31 pieśni harcerskich wraz z nutami. Pieśni są rozpisane na głosy, opracowane niezwykle starannie i opatrzone w dane, dotyczące ich powstania. „Nasze Pieśni" wypełniają dotkliwą lukę, jaka dotychczas istniała w naszych wydawnictwach.

NA TROPIE Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka. Tel. 322 61. — Prenumerata: roczna 4 zł, za okres I (1. I. — 15. VI.) — 2,30 zł, za okres II (15. VIII. — 31. XII.) — 2 zł. Cena numeru pojedynczego — 30 gr. „NA TROPIE" z dodatkiem „Żeglarz" — 5 zł rocznie. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. Konto P. K. O. Katowice, Nr. 305.330.

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Stow. zarejestr. „Na Tropie", Katowice. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej, Sp. z o. o., Katowice, ul. Batorego 2.